

Konspekt na rekolekcje dla młodzieży

I homilia – Poznać siebie

Młodość to bryła białego marmuru.

Trzeba wiedzieć, kim się jest, żeby móc zdecydować, kim się chce być.

Trzeba zadumać się nad sobą w blasku łaski Bożej.

II homilia – Czas namysłu – modlitwa nad projektem życia

Trzeba się modlić, sercem do serca zagładając.

Modlić się – to rozmawiać z Bogiem o sobie, wspólnie uzgadniać plany na życie.

Trzeba umieć zgiąć kolana, aby lepiej rozeznaczyć tajemniczą twarz Chrystusa.

III homilia – Pierwsze uderzenie dłutem

Odważyć się być prawdziwym artystą.

Trzeba kiedyś przestać być uczniem

Trzeba samodzielnie uczyć się żyć wierze. Nie można powtarzać wiary za kimś – nie wierząc naprawdę.

Artysta duchowy podtrzymuje na duchu.

Konferencja – O półkreskach, półcieniach, przerywanych liniach.

Uczyć się być wdzięcznym.

Tworzyć osobowość to sięgać do korzeni, tradycji, domu.

Być czystym dziś to szlachetna ozdoba tej ziemi.

Mądrość to uczyć się rozumieć ludzi i Boga.

Tworzyć to wybrać to, co czyni mnie lepszym.

Homilia I

Tytuł homilii: *Poznaj samego siebie*

I Czytanie: Rdz 3, 1-7b

Psalm: Ps 25

Ewangelia: Łk 6, 43-45

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie, że jest grzeszny.

Cel moralny – Słuchacz rozumie, że z grzechu trzeba się oczyścić.

Pomoce dydaktyczne – slajdy, kamień, młotek, dłuto, Pismo Święte,

Niekiedy wśród zabieganych ludzi, poszarzałych twarzy, spotyka się człowieka, którego blask twarzy wprawia nas w podziw. Stajemy przed nim tak, jak zatrzymują się turyści przed rzeźbą Piety Michała Anioła, oczarowani jego pięknem, i pytamy:

– Kim on jest? Albo raczej, kto w nim jest, że jego uśmiech jest ciepły jak wiosenny promień słońca, budzący co rano zamknięte pąki tulipanów?

Co w nim jest takiego, że jego słowa z taką mocą przywołują moje zakurzone ideały? Człowiek o szlachetnie ukształtowanej osobowości, taki, który potrafi powiązać to, co ludzkie z tym, co Boże, zachwyca nas, skromnych ludzi, przykutych do widnokręgów ziemskich.

Kim jesteś? – św. Augustyn: „Jestem z Boga – jestem w drodze powrotnej do Boga. Moja prawdziwa osobowość jest w Bogu”.

Kim jesteś? – Thomas Merton: „jestem kimś, kto jest miłowany przez Boga”.

Kim jesteś? – to pytanie skierowane jest także do ciebie.

Dziś, jak chyba nigdy dotąd, potrzeba osobowości ciekawych, jak ciekawy jest Bóg, osobowości bogatych, jak bogaty jest On. Aby tak się stało, trzeba być artystą duchowym; trzeba zdobyć umiejętność rzeźbienia w sobie obrazu Boga. Stąd te rekolekcje są zaproszeniem do pracowni rzeźbiarza osobowości – Chrystusa – Mistrza arcydzieł na ziemi. W takiej pracowni dokonują się rzeczy niezwykle. Sami będziecie tego świadkami.

Jaki cel będzie towarzyszył naszym spotkaniom, refleksjom, rozważaniom? Na świątyni w Delfach wyryto sentencję, przekazaną nam przez Sokratesa: „Poznaj samego siebie!”. W czasie rekolekcji nie będzie nam chodziło o poznanie psychologiczne, a raczej o to, które nazywa się „moralnym”: chodzi o poznanie, którego dobro jesteśmy w stanie zrealizować, którego cechy powinniśmy w sobie rozwijać. Dla zilustrowania osobowości człowieka będziemy posługiwać się bryłą kamienia. Każdy z nas otrzymał od Boga młotek i dłuto. One symbolizują wolność.

Człowiek stworzony przez Boga nie jest ukończonym dziełem Mistrza. Stworzony jest wezwany do współtworzenia siebie. Podobnie ta bryła, oderwana od gładów kamienioloemu, nie wzbudza zachwyty piękności. Jednak u artysty pojawia się nadzieja, że ten blok białego kamienia stanie się kiedyś rzeźbą urzekającą wieki. Tym artystą jest Bóg - Stwórca.

Młodość to właśnie bryła białego marmuru. Aby w niej rzeźbić, trzeba poznać, kim się jest i jakim się jest. Trzeba najpierw zbadać, czy ów kamień nie ma pęknięć wewnętrznych. Trzeba prześledzić wewnętrzne życie kamienia, aby przy uderzeniu dłuta nie rozpadł się na części. Jak rozpoznać pęknięcie wewnętrzne?

Poznaj samego siebie... Każdy z nas posiada pewien raj, a mianowicie serce, stworzone przez Boga jako pełne pokoju. I każdy z nas przeżywa doświadczenie węża, który przenika do serca, aby nas uwieść. Wąż ma kształt złej myśli. Popatrzmy na Adama i Ewę – ich pragnienia są szlachetne i godne pochwały – chcą być podobni do Boga. Za jaką cenę? *Bogami jesteście* – powiada Jezus. Tak! – jesteśmy bogami przez uczestnictwo w życiu Bożym, w życiu Kościoła... ale nie stajemy się do Boga podobni przez grzech. Bowiem grzech to jest **NIE** rzucone w twarz miłości. Grzech to nie kochać. Więcej, nie pozwolić się kochać. Grzech to wybór nicości, pustki, słabości, bezsensu, miernoty. Grzech jest zawsze postawieniem siebie na miejscu Boga, czynieniem siebie „przykazaniem”. Wie o tym prawdziwy artysta. Dla niego rachunek sumienia, zgięte kolana w czasie spowiedzi nie należą do relikwii przeszłości, ale stanowią fundament, źródło powodzenia.

Był grudniowy dzień. Przyjechałem do Warszawy – opowiada młody człowiek – bo były imieniny kogoś, komu wiele zawdzięczam. Decyzja była pewna – kupić bukiet czerwonych róż, aby składając życzenia dać wyraz wdzięczności serca. Najpierw byłem jednak ja, moje sprawy... i tak do wieczora. Gdy zacząłem szukać kwaciarni, było już za późno. Wszystkie były zamknięte. Pozostał wstyd – cały dzień kręcenia się wokół własnych spraw. Byłem tak zajęty sobą, że egoizm napelnił mnie do syta. I jeszcze te słowa: „Po owocach mnie poznają...” Jakże ze mnie drzewo – pomyślałem... suche i bezużyteczne... I pierwszy odruch – nie pojechać na urodziny. A przyzwoitość? A wdzięczność? I nagle coś się stało. Zobaczyłem pęknięcie głęboko – egoizm: ja, zawsze ja, czasem tylko ktoś. Nie potrafiłem przyjąć takiego stanu. Podobnie było z pierwszymi rodzicami: i nagle poznali, że są nadzy... zdali sobie sprawę z utraty poczucia bezpieczeństwa i braku akceptacji przeżywanej wobec Boga, drugiego człowieka i siebie samego.

Pamiętam – kontynuuje kolega – ten wieczór życzeń bez kwiatów. Bez okrągłych słów, życzenia przerywane wstydem, ale szczere, jak nigdy dotąd. Najbardziej boli rana zadana najpiękniejszym i zażyłym więzom. Dlaczego? Bo człowiek spostrzega pęknięcie; dociera do niego, że wcale nie jest taki idealny, że musi też nad sobą pracować.

Jak bardzo musi krwawić rana zadana naszej relacji z Bogiem? Popatrzmy na Adama i Ewę. Nie potrafią stanąć przed Bogiem, wstydzą się, próbują ukryć swój błąd, ale nic tego... Bóg zaczyna ich szukać. Chodzi po ogrodzie i chce z nimi rozmawiać... „Gdzie jesteś?” Jest to pytanie Boga, który cierpi z powodu ludzkiego zła. Cierpi, ponieważ widzi, że cierpi człowiek. Bóg kroczy za człowiekiem nie po to, aby go zgładzić, ale po to, aby go oczyścić i przywrócić sobie. Poznaj samego siebie... poznaj swój grzech... poznaj, że jesteś kochany przez Boga.

I wiesz – powiedział ten młody człowiek – później łaska spowiedzi scalila to pęknięcie – egoizm. Ból przyznania się do siebie, wydobycie z wnętrza rozmiękczonego pokładów i rozeznanie pęknięcia kamienia, oczyszczenie go, scalenie łaską przenikającą do głębi – to warunki, by bryła kamienia nie rozpadła się kiedyś przy mocniejszym uderzeniu dłuta. Pojednanie utworzyło ze mnie nowego człowieka, którego teraz Duch Święty uczy, jak należy Boga kochać. Żyjąc we wspólnocie z Ojcem, możesz być sobą.

Poznaj samego siebie... Naszym dramatem jest, że poznajemy grzech przez osobiste doświadczenie upadku. Możemy jednak poznać grzech na drodze Słowa Bożego. Warto podkreślić, że wewnętrzne poznanie grzechu jest dziełem Ducha Świętego, który przez słowo prowadzi nas do poznania całej prawdy. Dzięki Słowu Bożemu potrafimy zobaczyć nasz grzech, uznać go, dotrzeć do jego korzeni, poznać jego złość i szpetotę. Tylko Słowo Boże może pomóc człowiekowi zobaczyć grzech w jego sercu i tylko ono może poruszyć człowieka do głębi, do tego stopnia, że budzi się w nim ból, żal, wstyd i wstręt do grzechu. Częsty kontakt ze Słowem Bożym przemienia serce, czyni je coraz bardziej wrażliwym na miłość Boga. Jest to słowo, które ma moc poruszania, niepokojenia, ożywiania. Jest to słowo Boga, który nas kocha i nie pozwala na to, aby nasze serce stało się grobem.

Ważnym doświadczeniem w wewnętrznym poznaniu grzechu jest modlitwa Słowem Bożym. Poznaj samego siebie... poznaj swoje pęknięcia w świetle Słowa Bożego. Ciekawe, jaka warstwa kurzu nagromadziła się na twoim Piśmie Świętym. Uważaj, by na twoim sercu nie była podobna. Poznaj samego siebie, a będziesz szczęśliwy.

Ludzkie serce zawsze będzie się zmagало z pragnieniem stawiania własnego ja ponad wolę Boga. Pomimo naszego Bożego podobieństwa, które nosimy w sobie, istnieje

w nas namiętny pociąg do grzechu. To nie ulega wątpliwości. Stąd, rozeznając siebie, wewnętrzne pokłady białego kamienia, warto mówić za Julianem Tuwimem:

*Spraw, byśmy błogosławić mogli pożar, co zniszczył nasz dobytek.
Jeśli oczyszczającym ogniem będzie dla naszych dusz nadgnitych.*

Homilia II

Tytuł homilii: Modlitwa nad projektem życia

I czytanie: Flp 4, 4-7

Psalm: Ps 88

Ewangelia: Mk 11, 20-25

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie, że modlitwa jest drogą do szczęścia.

Cel moralny – Słuchacz rozmawia o sobie z Bogiem na modlitwie.

Pomoce dydaktyczne – kłęcznik, projekt, bryła, dluto;

Mając już bryłę białego marmuru, trzeba zaplanować swoje rzeźbienie. Nie można żyć byle jak, ot tak sobie. Życie jest jedno i cięcia raz zrobione na białym marmurze pozostaną na wieki.

Stąd trzeba namysłu nad każdym cięciem. Trzeba refleksji nad każdą kreską na białym marmurze. Trzeba przygotować projekt, co więcej – trzeba Stwórcę pytać, jak On mnie postrzega, bo inaczej możesz żalować swoich decyzji.

Pamiętam piękne świadectwo pewnej matki, której syn wyrzekł się wiary. Odszedł od niej i przez wiele lat nie miała od niego żadnej wiadomości. Pewnego dnia ksiądz ją zapytał: „Czy pani syn jest ochrzczony?”. Odpowiedziała: „Tak, oczywiście, że jest ochrzczony”. „A zatem poradzę, aby wzięła pani formułę chrztu, cały obrzęd chrzcielny i modliła się w jego imieniu. Proszę odnowić przyrzeczenia chrzcielne”. Matka przed krzyżem powtarzała:

Czy wyrzekacie się grzechu, aby żyć w wolności dzieci Bożych? Wyrzekamy się

Czy wyrzekacie się wszystkiego, co prowadzi do zła, aby was grzech nie opanował?

Wyrzekamy się

Czy wyrzekacie się szatana, który jest głównym sprawcą grzechu? Wyrzekamy się

Czy wierzycie w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi?

Wierzymy

Czy wierzycie w Jezusa Chrystusa, Jego Syna jedyne, a naszego Pana, narodzonego z Maryi Dziewicy, umęczonego i pogrzebanego, który powstał z martwych i zasiada po prawicy Ojca? Wierzymy

Czy wierzycie w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, obcowanie Świętych, odpuszczenie grzechów, zmartwychwstanie ciała i życie wieczne? Wierzymy

Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Trzy tygodnie później, w środku nocy, chłopiec zadzwonił do matki. Wyszłochał: „Mamo, nie wiem, jak mam ci opisać to, co mi się przydarzyło”. A potem opowiedział jej,

że spotkał w sklepie kogoś, kto zaprosił go na spotkanie modlitewne. Matka zdała sobie sprawę, że zdarzyło się to wtedy, gdy na nowo włączyła go do rodziny Bożej. Nie można jednocześnie być kochanym i pozostać niewysłuchanym, dlatego „wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie” – mówi Jezus (Mk 11,24).

Artysta jest człowiekiem duchowej dysputy, wewnętrznej rozmowy. Pyta się, radzi, koryguje swoje poczynania, naprawia błędy, na kolanach wsłuchuje się w głos Mistrza. Modlitwa młodego artysty jest często krótka, pewna siebie, przymuszająca Boga do młodzieńczych planów. To pewnie dzięki młodym powstały w Kościele akty strzeliste. Święty Augustyn pisał: „Mówi się, że bracia w Egipcie, mają krótkie modlitwy, którymi niejako strzelają do Serca Bożego”. Jeśli nie w ten sposób, to bunt i krzyk... I cięcie byle jak, aby było moje! A później lzy, bo się nie udało. To „moje” zeszpeciło kamień. A wystarczyło prosto – *Panie zmiłuj się nade mną, Jezuu kocham cię... Bądź wola Twoja...* Bez modlitwy nie można znaleźć drogi do Pana... nie można znaleźć szczęścia.

Popatrzmy na klęcznik... może przemówi do serca (muzyka). Co powie o modlitwie?

Modlić się – to projektować swoje życie, dzień po dniu, godzina po godzinie, oddech po oddechu.

Modlić się – to pytać, jak uczynić się szczęśliwym.

Modlić się – to uzgadniać swoje plany z tym, co Bóg zamierzył dla mnie.

Modlić się – to rozmawiać z Bogiem o sobie, wspólnie uzgadniając cięcia na białym kamieniu.

Jest taka modlitwa, która Bogu pozwala się przyjrzeć. Wystawiony w Najświętszym Sakramencie pozwala się oglądać. Tak długo, jak zechcesz, aż do nauczenia się na pamięć serca twarzy, kreski uśmiechu, kształtu powiek, głębi oczu i Bożej powagi. W promieniach łaski, siedząc przed Najświętszym Sakramentem, można sercem odrysować wszystkie te rysy – milcząc z oczyma utkwionymi w Bogu. To prowadzi do osiągnięcia pewnego stanu, pewnego stałego nastawienia serca, „bycia z Panem” i czucia Jego obecności.

Według starej definicji człowiek jest *ratio et manus* (umysłem i rękoma). Swoim umysłem planuje, a rękoma wykonuje to, co zaplanował. Pozwól, by przed Najświętszym rękę spoczywały na twoich kolanach. W ten sposób wyrażasz, kim chcesz być dla Boga: otwartym naczyniem, do którego może On wlewać swoją miłość. W tym tkwi sekret rzeźby, która zachwyca nas pięknem. Całkowicie oddała się w ręce artysty, by ten przelał na nią swoją miłość. Jednak, żeby być prawdziwym artystą duchowym trzeba być pokornym, cierpliwym i robić swoje plany na życie, modląc się. Pytając, czy dobrze, czy poprawić, jak zmienić, by bryłę białego kamienia, czyli naszą osobowość, w rytm życia wprowadzić. Św. Teresa z Avilla wymienia trzy kryteria prawdziwej modlitwy: miłość do bliźnich, brak przywiązania do rzeczy i pokora. Tak, to są cięcia, które czynią z kamienia piękną rzeźbę. To wymaga czasu.

Nie tak dawno słyszałem w radiu wywiad z Arturem Rubinsteinem. Oto człowiek, który bezspornie jest największym pianistą epoki i który w wieku osiemdziesięciu czterech lat przyznaje, że musi ćwiczyć sześć godzin dziennie. To samo można by powiedzieć o setkach wielkich artystów, sportowców, którzy osiągnęli szczyt w swojej dziedzinie. Nie wyobrażajmy sobie, że modlitwa jest wyjątkiem od reguły, bo tak przecież nie jest! Powszechny pomysł, że bez modlitwy o ustalonych godzinach możemy modlić się na ulicach, w pociągu, w czasie pracy, w towarzystwie, to wierutna bzdura. Wolność zawsze wymaga dyscypliny i modlitwa nie jest wyjątkiem.

Aby być prawdziwym artystą, trzeba mieć czas na projekt rzeźby białego kamienia. Trzeba umieć zgiąć kolana, aby lepiej rozeznąć tajemniczą twarz Chrystusa.

By coś zaplanować, trzeba mieć noce nie przespane, utkane modlitwą.

By dzieło ludzkie uczynić arcydziełem Bożym, trzeba się modlić, sercem do serca zagładając.

Homilia III

Tytuł homilii: Pierwsze uderzenie dłutem

I czytanie: 1 J 5, 1-3

Psalm: Ps 128(127)

Ewangelia: Mk 8, 27-30

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie, że jego postawy wynikają z jego wiary.

Cel moralny – Słuchacz jest świadomy swojej odpowiedzialności przed Bogiem.

Łatwiej prowadzić linie rzeźbiarza pod okiem mistrza. Bezpieczniej, gdy on podtrzymuje drżącą rękę adepta. Spokojniej, gdy tylko kopiuje się cięcia. Rzeźbić samemu? Do tego, aby być prawdziwym artystą potrzeba odwagi. Przychodzi chwila, kiedy zostawia się pewną rękę mistrza. Przychodzi czas samodzielnych uderzeń dłuta, pierwszych cięć na białym marmurze. Trzeba kiedyś przestać być uczniem, by tworzyć samemu. W ten sposób rodzi się artysta duchowy: samodzielnie uczy się żyć w wierze.

W jednej ze szkół siostra zakonna poleciła dzieciom w okresie Wielkiego Postu, aby narysowały krzyż Chrystusa. Powiedziała im także: kiedy skończycie rysunek, jeśli kochacie Pana Jezusa, ozdóbcie krzyż kwiatami lub serduszkami.

Małgosia narysowała pierwsza. Podbiegła do siostry, z satysfakcją, że już gotowe.

- Dobrze, Małgosiu – stwierdziła siostra – ale nie ma ani serduszka, ani kwiatów. Jeśli kochasz Chrystusa, to coś dla Niego narysuj.

- Ależ, proszę siostry, ja Go nie Kocham.

- Jak to, ty Chrystusa nie Kochasz?

- Ja Go Kocham, bo ty tak mówisz, ale tak naprawdę to ja Go nie Kocham.

Idę na Mszę świętą w niedzielę, bo mi każą. Odmawiam modlitwy, bo ciągle pytają, czy się pomodliłem. Wierzę, bo mówią, że trzeba. Ale tak naprawdę sam nigdy jeszcze nie rzeźbiłem w tym białym kamieniu. Ja tylko za innymi prowadzę dłuto rzeźbiarskie. Stąd wierzę i nie wierzę. Wierzę, bo trzeba; ale wierzyć samodzielnie jeszcze nie zacząłem „...a miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań, a przykazania Jego nie są ciężkie” (1 J 5,3).

Czyżby nie było wśród nas artystów duchowych? Kiedy tworzę, ja wszystkiego nie wiem. Kiedy rzeźbię, pytam: czy tak? A może inaczej poprowadzić cięcie? Artysta jest ciągle niespokojny. Pyta, rozmawia, dyskutuje i klóci się z twórczą żarliwością. Walczy, bo chce poznać prawdę, by wyrycić na sercu – oblicze Chrystusa. Prawda dotyka głowy i serca równocześnie.

A wy za kogo mnie uważacie? (Mk 8,29). Prawie trzy lata przy Jego boku chodzili krok w krok za Nim. Patrzyli niemal na wszystkie Jego cuda. Byli najbliżej, patrzyli Mu w oczy,

widzieli dokładnie rysy Jego twarzy, drgnienia powiek. Ale gdy tylko zostali sami, to klótnia: kto po prawej, kto po lewej, kto pierwszy. Jakby nic nie rozumieli.

Za kogo Mnie uważacie? Pytanie jakby matki kochającej, której dziecko nic sobie z tej miłości nie robi. Pytanie ofiarnego serca. Za kogo ty Mnie uważasz? Tyle miłości, delikatnej, matczynej, a ty nic się nie zmieniasz. Za kogo? Za kogo artysto duchowy, uważasz Chrystusa? Tyle modlitw, rozmyślań, Mszy świętych, pielgrzymek, tyle natchnień twórczych i mocy do cięcia białego kamienia. A ty talent trwonisz?

Wierzysz i żyjesz, jakbyś nigdy się z Panem nie spotkał? Jaka siła może zmienić człowieka, aby ten wyzwolił się z myślenia, że trzeba kochać, bo inni tak każą, a sam zaczął naprawdę kochać?

Po pierwsze – doświadczenie Ojcowskiej Miłości Boga jest jedyną siłą zdolną zmienić człowieka na stałe i na lepsze. Nie można jednocześnie być kochanym i pozostać niezmiennym.

Po drugie – rozpoznanie przez człowieka własnej słabości, bezradności jest jedynym sposobem, aby poczuł bezwzględną potrzebę Bożej pomocy. Popatrzmy na dzieci, bez względu na wady, posiadają jedną zbawienną cechę, której nie potrafimy się oprzeć. Są nieodparcie bezradne, niezdolne do radzenia sobie. Nie mają złudzeń, co do własnej siły, są słabe i nieudolne i nie kryją się z tym. Jeśli coś je przerasta, choćby rozwiązane sznurowadło czy ciekący nos, biegną do mamy lub taty. Są całkowicie zależne od swoich rodziców i nie obchodzi ich, czy ktoś o tym wie. To cecha, którą Jezus wskazuje, jeśli chcemy wejść do Królestwa Niebieskiego.

Po trzecie, budowanie życia modlitwy jest jedynym logicznym krokiem dla osoby, która wierzy, że jest całkowicie zależna od Boga.

Jeśli zlekceważysz powyższe kroki, będziesz żałować swoich uderzeń na białym marmurze, naszych życiowych wyborów.

W filmie Felliniego pt. *Noce Cabirii* jest taka scena: tłum wiernych wciska się do Sanktuarium Matki Bożej. I jakby nie wiadomo skąd, wśród zgromadzonych na Mszy świętej znalazła się prostytutka. Celebra, śpiew udzielały się tej niewieście. Usta jakby same się modliły, a serce zabiło inaczej. Po Mszy Świętej została wypchnięta wraz z tłumem z kościoła. Rozgląda się wokoło i nowy szok. Widzi, że ci ludzie, którzy płakali, modlili się gorliwie, teraz idą do knajpy, śmieją się, zaczepiają innych. Staje jak skamieniała i przez łzy woła: dlaczego nic się nie zmieniło, dlaczego nikt się nie poprawił?

Nie doświadczyli ojcowskiej miłości Boga? Nie poczuli się kochani? Nie uznali własnej słabości? Nie zaangażowali się w modlitwę? Można też w ten sposób. Nic nie zmieniać. Udawać, że się jest szczęśliwym. Dla prawdziwego artysty takie myślenie jest obce. On wie, że aby rzeźbić oblicze Chrystusa, trzeba życiem ukazać, jak żyć Bogiem.

Artysta duchowy rzeźbi wiarą – bez względu na twardość kamienia. Nie zniechęca się szybko, bo wie, że Bóg go kocha. To uczucie nie pozwala mu pozostać niezmiennym.

Konferencja

Temat: *O półkreskach, półcieniach, przerywanych liniach...*, czyli o wdzięczności, tradycji rodzinnej, czystości, mądrości, umiejętności dokonywania wyboru

Rzeźbiąc, nie można wszystkich linii prowadzić jednakowo, jakby przy linijce, prosto, pod sznurek. W rzeźbie każde cięcie jest inne i ich głębokość jest różna. Rzeźbiąc swoją osobowość nie można zapominać o półkreskach, półcieniach, przerywanych liniach. Stąd teraz będzie nieco o wdzięczności, o tradycji, o umiejętności wyborów, o czystości – trochę ze sztuki rzeźbiarzy duchowych.

Wdzięczność! – to wglębienie wprawia kamień w rytm tanecznej radości. Podczas kolędy odwiedziłem młodego człowieka. Miał 32 lata. Do 16 roku życia był na wózku. Później leżał sparaliżowany i prawie nieruchomy, mówił z trudem, a jednak powiedział mi: „Dziękuję Bogu! Dziękuję za wszystko, co mi dał. Dziękuję, bo jest dla mnie wszystkim”. Później dodał z siłą: „Mój Boże dziękuję! Jezu jesteś dla mnie wszystkim! Dziękuję za wszystko, co mi dałeś i za wszystko, czym jestem”. Czulem się oczywiście bardzo ubogi wobec tego młodego człowieka, który osiągnął pełnię daru z siebie i który w taki sposób przeżywał swoją chorobę! W jego oczach była wielka radość i niewypowiedziana siła. Powiedziałem sobie: „Oto człowiek, który naprawdę poznał, kim jest dla niego Bóg. Oto ktoś, kto jest zdolny powiedzieć Bogu: dziękuję!”. Kilka dni później doniesiono mi, że ten człowiek zmarł. Dowiedziałem się, że przekazywał radość ducha wszystkim, którzy go odwiedzali i że dzięki niemu rodziły się także powołania, gdyż mówił na przykład do kogoś znajomego: „Zobacz, że Pan cię wzywa...Patrz, takie powinno być twoje życie...” Opowiedziałem wam o spotkaniu z tym młodym człowiekiem, dlatego że widzę w nim pełną i prawidłową odpowiedź na pytanie: kim jestem? „Mój Boże, jesteś dla mnie wszystkim i oddaję Ci moje życie takie, jakie jest, z jego trudnościami, dlatego że wszystko jest w Twoich rękach”. Takie jest pierwsze doświadczenie, pierwsze udane cięcie, na którym należy budować prawdziwą osobowość.

Tradycja rodzinna! To cięcie, które dodaje głębi piękności. „Kim jesteś?” Jestem przede wszystkim częścią rodziny i pewnej dobrze określonej grupy społecznej. Każdy z nas znajduje się tutaj, gdyż jest dzieckiem swoich rodziców, częścią społeczeństwa, grup religijnej, kulturowej i ludzkiej. Jest przedmiotem miłości Boga, który wzywa go w jego historii. „Ty, o Panie, jesteś Tym, który mnie ukochał, który mnie odszukał właśnie w tej rodzinie, w relacji z tymi rodzicami, braćmi i siostrami, krewnymi, przyjaciółmi, czyli osobami, które bezpośrednio doświadczają mojej egzystencji. Ty mnie kochasz w moich relacjach w szkole, kulturze, społeczeństwie.” Władysław Orkan na spotkania literackie często zabierał swoją matkę, prostą wiejską kobietę spod Krakowa, którą sadzał obok siebie. Gdy poeta spotykał się z wielkim uznaniem swych słuchaczy, mówił, czasem wskazując na matkę: to ona poprawiała moje pierwsze gryzmoły. To ona nosiła mi chleb i mleko, gdy byłem studentem. To ona przekazała mi tradycje domu i miłość ojczyzny. Na tym polega wielkość człowieka, że wyrastając z określonych korzeni, nie odcina się od nich, nie wstydi się ich, gdyż wie, że bez nich uschnie. Tworzyć osobowość to sięgać do korzeni, pić soki korzeni, tradycji, domu. Świat jest w swoim biegu obfity w tradycje, które trzeba przejąć, by nie być za płytkim w tym swoim rzeźbieniu.

Czystość! – to przejrzystość białego kamienia. Był jesienny wieczór. Siedzimy przy kominku, pani domu przygotowuje kolację. Proszę pana, patrzę z podziwem na wasz wzajemny szacunek. Tyle lat małżeństwa; że też się to wszystko nie zniszczyło?

Proszę księdza – odpowiada gospodarz – dobrze, że nie ma tutaj żony, to księdzu coś powiem. Chodziliśmy ze sobą cztery lata w narzeczeństwie. Piękna jest moja żona, ale wtedy była młoda i urodą czarowała. Przyznam się, że były takie chwile, kiedy wyciągałem rękę po jej ciało. A ona jakby w dumie swojej wiedząc, kim jest, odpowiadała krótko – nie! Dziś z perspektywy lat mogę powiedzieć, że za wiele rzeczy ją szanuję i kocham. Ale najbardziej za to, że ona potrafiła siebie szanować i dać mi lekcję wstrzemięźliwości.

Być czystym kamieniem, aby móc ofiarować się kiedyś komuś jako dar, jako lśniąca perła. Być czystym jako dziewczyna lub chłopak – to wyborny kamień, szlachetna ozdoba tej ziemi.

Mądrość! – to kolejne cięcie na białym marmurze. Takie cięcie rzeźbiarza przykuwa przechodniów. Młody człowiek przyszedł do mędrca i powiedział:

- Nie rozumiem tego świata. Gdy idę do biednego człowieka, to jest serdeczny, przyjazny, gotów pomóc. Gdy przychodzę do człowieka bogatego, jest zupełnie inaczej. Bywa zajęty, nie ma czasu, pogardliwie rzuca kilka słów i koniec... Jak to jest?

Mędrzec odpowiedział: Podejdz do okna. Co widzisz?

Widzę ulicę, ludzi, samochody...

Podejdz do lustra. Co teraz widzisz?

Widzę siebie. Samego siebie widzę.

Mędrzec dalej wyjaśniał: szyba jest ze szkła i lustro jest ze szkła, ale gdy drugą stronę szkła przysłoni się srebrnym podkładem, to widzi się tylko samego siebie.

Kilka przeczytanych książek, matura w kieszeni – to jakby ów srebrny podkład za szybą. Nic już nie widać, tylko swoją mądrość. Mama już nic nie rozumie, ksiądz się na tym nie zna, a ja wiem – tylko ja wiem! Mądrość – to postrzegać szerzej, wnikać głębiej, uczyć się rozumieć ludzi i Boga, Stwórcę Wszechświata.

Umiejętność wyboru! – nie wszystkie cięcia na białym kamieniu są konieczne. Tylko niektóre – te, które z bryły kamiennej potrafią uczynić rzeźbę.

W filmie Titanic wielki okręt wiozący dwa tysiące osób, opatrzony napisem: „Titanikowi nic zagrozić nie może”, płynął gdzieś w pobliżu gór lodowych. Ostrzegano go, ale ostrzeżenia małych statków odbierano żartem, a duma podpowiadała: „Titanikowi nic zagrozić nie może”. Wreszcie zaniechano depeusz ostrzegawczych. I pewnej nocy Titanic idzie na dno. Wzywa pomocy, ale myślano, że to zabawa. Nikt nie wierzył, że coś się stało. Tylko jeden statek odebrał SOS, ale był daleko – nie zdążył. Uratował zaledwie siedemset osób. Reżyser filmu pokazuje fragment rozmowy z rozbitkami na łodzi ratunkowej. Pasażer pytany, dlaczego tak się stało odpowiada: „To nie dlatego, że zderzyliśmy się z górą lodową. Nie, stało się tak dlatego, bo nikt nie wierzył, że tak może się stać”.

Oglądaj wszystko, czytaj, co zechcesz, nie pytaj nikogo i chłoń życie, jakie jest. Świat i życie na straganach codzienności wystawiają muzykę i film, towarzystwo, czerwone wino, ilustrowane magazyny pełne obnażonych ciał... i kuszą: Kupcie ode mnie, kupcie wasze szczęście!

Prawdziwy artysta radzi się, szuka i wybiera tylko to, co biały kamień nie może uczynić piękniej. Tylko zwykły rzemieślnik woła: wszystko mi jedno, oby więcej heavy metalu, filmu z podniętą erotyki, wina i przyjaciół. To jest życie! Niech mama mnie zostawi – ja wiem, jak żyć, a ksiądz niech się lepiej zajmie Kościołem, bo ja wiem, co mi wolno. Tylko potem nie płacz, że z nadziei białego kamienia została karykatura. Prawdziwy artysta ma w swoim ręku artyzm dokonywania wyborów.

Wdzięczność! To wgłębienie wprawia w rytm tanecznej radości.
Tradycja rodzinna! To cięcie, które dodaje głębi piękności.
Czystość! To przejrzystość białego kamienia.
Mądrość! To wgłębienie przykuwa uwagę przechodniów.
Umiejętność wyboru!
Kim jestem? Jestem tym, który w ten sposób jest powołany przez Boga.